

## PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie . . . . . rs. 3 kop. —  
półrocznie . . . . . rs. 1 kop. 50  
kwartalnie . . . . . rs. — kop. 75

Cena pojedynczego numeru kop. 10.

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie . . . . . rs. 4 kop. 40  
półrocznie . . . . . rs. 2 kop. 20  
kwartalnie . . . . . rs. 1 kop. 10

# TYGODNIK

## OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz  
petitu lub za jego miejsce.  
za 2-6 razowe po kop. 4 za  
wiersz.  
za 7-10 razowe po kop. 3 za  
wiersz.

CENA OGŁOSZEŃ  
na pierwszej str. podwójna.  
Reklamy po 10 k. za w. petitu.  
Cena ogłoszeń zagranicznych po  
10 kop. od wiersza.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie księgarnie, oraz po zagranicami guberni wyłącznie agentura „Rajchman i Frencler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. W Tomaszowie rawskim księgarnia J. Mazaraki—prócz tego,

w Częstochowie	W Gaszdecki.	„ Łasku	W. Grass.
w Będzinie	„ Janiszewski Stan.	w Łodzi	„ Janiszewski Leopold
w Brzezinach	„ Krzemieniecki Jul.	w Radomsku	„ Olszewski Michał
w Dąbrowie	„ Tomaszewski J.	w Rawie	„ Szewłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

## Magazyn Ubiorów Męzkich

### KORNELEGO WILCZYŃSKIEGO

w „Petrokowie“

w domu W-go Zaleskiego przy ul. „Petersburskiej.“

Zaopatrzone zostały na sezon jesienny w wielką obfitość najświeższych, tak krajowych jak i zagranicznych materyjałów, oraz gotowych ubiorów.

(7-5)

## Dwie powieści:

Mirtala Orzeszkowej i O kawał ziemi Bałuckiego—wyszły z druku nakładem firmy Lewentala w Warszawie i są do nabycia we wszystkich księgarniach. (2-1)

## Folwark Klimontów

powiat będziński, poczta Sosnowice, potrzebuje 10 krów rasy poprawnej, byle mlecznych. (3-1)

## Do wydzierżawienia

w Woli Wężowej pod Szczerowem pow. łaski od „Petrokowa” szosą mil 7.

## Ogród 10-cio morgowy

warzywny i owocowy z łąką, mieszkanie wygodne, 3 stawy zarybione—oddzielnie lub razem.

## Pomieszczenie na fabrykę

po zwiniętym młynie parowym, przy czem dom mieszkalny i 3 morgi ziemi. Woda obfita i dobra. Wiadomość bliższa w Woli Wężowej. (2-2)

## Obrona ziemi.

## I.

Silnym był dla Czechów ciosem pożar teatru narodowego, w którym wielkie pokładano nadzieje, licząc na zbawienny wpływ przybytku sztuki dramatycznej na rozwój języka i rozbudzenie patryjotyzmu. To też po tej klęsce naród powiedział jak jeden człowiek: „teatr się spalił, ale mieć go musimy!” I teatr stanął istotnie—a każdy Czech z rozkoszą przysłuchuje się dźwiękom mowy ojczywej, odbijającym się o wspaniałe sklepienia odrodzonej z popiołów świątyni sztuki.

Zaiste, z takiego położenia, w jakim do ostatnich czasów znajdowali się Czesi, można wyjść jedynie za pomocą takiej tylko wytrwałości—wytrwałości nie zrażającej się żadną klęską, żadnym niepowodzeniem, lecz bezustannie i niezmiernie dążącej do pewnego, określonego, a wszystkim zarówno przyswiecającego, wszystkich zarówno zagrzewającego ideału.

Gdyby Czesi naraz opuścili ręce i poddali się zwątpieniu, niewątpliwie skorzystałby z tego okalający ich żelaznym pierścieniem germanizm: wydarłby im wszystkie zdobyte nabyte krwawym znojem ostatnich pokoleń i zgąbiłby ich tak samo, jak ongi

po bitwie białogórskiej. Wiedzą o tem czesi i mają się na baczności. Dają też oni bardzo pouczający przykład ziomkom naszym pod panowaniem pruskim żyjącym; i należy się spodziewać, że i u nas niemieczyźnie przeciwstawiona będzie reakcyja tak ciągła, konsekwentna i energiczna, jak czeska. Odpór podobny, dany przez całe społeczeństwo, byłby niepokonany i zalew germański wstrzymałby musiał. O tem przekonywają nietylko dzieje odrodzenia czeskiego, ale i sama dotychczasowa historia prowincyj polskich w państwie pruskim.

Niemiecki *Drang nach Osten* nie od dziś się datuje: z tem zjawiskiem spotykamy się już w zaraniu dziejów słowiańszczyzny. Skutki naporu Niemców były dla słowian zachodnich straszne—to prawda: liczne kraje utraciły cechy słowiańskie, a po ich mieszkańcach zostały tylko nieliczne ślady w nazwach niektórych rodów i miejscowości, oraz na kartach starych kronik. Te zwycięstwa i podboje germanizmu wynikły jednak nietylko z jego własnej siły materyjalnej i moralnej, ile raczej ze słabości słowian, braku samowiedzy plemiennej i narodowej, oraz ciągłego w ich własnym łonie rozdwojenia. Skoro ziemie polskie połączyły się pod berłem jednego władcy, wnet fala niemiecka trafia na tak twarde opór, że nietylko przestaje ziemie słowiańskie zalewać, ale cofa się napowrót. Stan taki trwa przez ciąg czterech wieków. Przy rozbiórce kraju Prusacy znowu liczne ziemie zagarniają, energija narodu wyczerpana, ustępuje sile klęsk dziejowych. Odtąd znowu Niemcy zaczynają dzieło germanizacyi; lecz po krótkim uspieniu rozpoczyna się przeciwdziałanie, tym razem na drodze spokojnej pracy—i Niemcy widzą bezskuteczność zabiegów Fryderyka II, Flotwella, Grolmana i innych tępicielei narodu polskiego: polskie prowincyje Prus od stu lat zostają pod naporem germanizacyi, pomimo licznych szczyb i wyłomów przez nią poczynionych, zachowują do dnia naszych swą narodową odrębność.

Rzuca tedy Bismark na szalę dziejową zwój t. z. „praw antypolskich” i sto milionów marek. Za pomocą praw mają Niemcy odbierać dzieciom polskim ich mowę ojczystą; za marki mają oni obywateli polskich

wyżuć z ziemi i sami ją posiąść. Plan, jak widzimy bardzo prosty—zdaje się jednak, że nie wszystko da się w niem z dokładną obliczyć ścisłością. Głównie wątpliwą jest rzecz, czy naród na zagładę przeznaczony nadstawi tak chętnie gardło pod nóż, jak się tego germańscy wrogowie spodziewać zdają,—albo może oszołomiony niespodzianymi ciosami, wpadnie w apatyję i bezwładnie opuści ręce?

Nie—ani jedno, ani drugie. Mamy wszelkie prawo spodziewać się, że nadz wyczajne środki, jakich przeciwnicy się chwytają, zdolają w końcu obudzić w ludności polskiej energiję i wytrwałość, jaką posiadają Czesi. Dotychczas zaletami temi nie odznaczał się co prawda, ale nieszczęście uczy wielu rzeczy...

Kanclerz niemiecki uważa za głównego wroga szlachtę, którą postanowił wywłaszczyć; zapominając jednak że: 1) ani nie wszystka szlachta da się wywłaszczyć, 2) ani też nie stanowi ona jedynej opoki polonizmu.

Co do pierwszego—potępienia godna sprzedaż rządowi pruskiemu kilku większych majątków ziemskich na przestrzeni tysiąca mil kwadratowych, jakie w królestwie pruskim zajmuje trzymilionowa ludność polska, oraz wstrętny ten postępek kilku kosmopolitycznych arystokratów poznańskich, nie daje nam jeszcze prawa przesądzać o patryjotyzmie ogółu ziemian poznańskich, którzy przez tyle czasu potrafili arkę narodową chronić od rozbitcia—czego najlepszym dowodem jest obecny bezprzykładny w dziejach gniew na nich żelaznego księcia i najnowszy pomysł utworzenia banku ratunkowego, o którym mowa będzie poniżej.

Co do drugiego—szlachta wielkopolska bynajmniej nie jest jedyną siłą z którą się trzeba liczyć: wydaje ona z pośród siebie większość inteligencji kierującej życiem społecznym Księstwa, ale inteligencyja rekrutuje się obecnie, i to coraz więcej, i z innych warstw społecznych; siła zaś największa spoczywa przeważnie w ludzie prostym wiejskim. Lud ten dla kultury niemieckiej nie jest podatny; kierowany umiejętnie przez swych przewodników, coraz bardziej rozwija się umysłowo i dojrzewa politycznie, nietylko cech rodzinnych nie tracąc, lecz przeciwnie, rozwijając je coraz bardziej i zyskując coraz większą świadomość narodowości swej i jej ideałów, oraz plemiennej od Niemców odrębności. Jeżeli wogóle każdy chłop polski instynktowo przywiązany jest do zagona używanego jego potem, jeżeli wogóle krzepko dzierży ten zagon i przybyszowi wydrzeć go sobie nie daje—to chłop wielkopolski ma toż samo przywiązanie, z tą różnicą, że jest ono zupełnie celów swych świadome, z aspiracyjami całego ogółu, które nie są mu obce, ściśle związane, i przez to silnie spotęgowane. Prócz tej miłości ziemi i niezłomnej dążności do utrzymania jej w swych rękach, chłop posiada także i umiejętność konieczną do osiągnięcia tego celu, a nawet posiadają w

większym daleko stopniu niż właściciel obszaru dworskiego: uniejętnością tą jest nie co innego, jak tylko skrupulatna i drobniawa oszczędność i bezwarunkowe unikanie wszelkich wydatków nad możność.

Z tego widzimy, że położenie rzeczy w Poznaniu nie jest znów tak rozpaczliwym, jak krańcowy dzisiejszy pesymizm stara się wmówić w siebie i w innych.

Chwała Bogu, Poznańskie posiada jeszcze wiarę w siebie i energję—a dowodem tego troska na każdym kroku o oświatę mas i obecny pomysł utworzenia Banku ratunkowego, którego zadaniem przeciwdziałanie komisji kolonizacyjnej—o czem pomówimy obszerniej w następnym numerze „Tygodnia.”

## Wiadomości Bieżące.

— **(Nadesłane).** Mieszkańcy naszego miasta, po większej części, urzędnicy i oficjaliści, pobierający stosunkowo niewielkie pensyje, w zupełności, tak sami jak również i ich rodziny, są pozbawieni możności czytania książek w płatnych tutejszych czytelnich, które to czytanie jest połączone z dość znacznym wydatkiem. Każdy z nich ma co miesiąc tyle przewidzianych z góry wydatków, że mimo najszczerszej chęci zaoszczędzenia kilku złotych na zaabonowanie książek w egzystujących tutaj księgarniach, zmuszonym jest pieniądze te wydać na inne, najpotrzebniejsze rzeczy, a mianowicie, na najpierwsze potrzeby utrzymania.

Warszawa, jak pod wieloma tak i pod tym względem, jest od nas szczęśliwszą: tam zapobiegli już temu, aby niemogący płacić za czytanie, pomimo to, nie byli zmuszeni wyrzekać się tej przyjemności,—tam egzystują dla niezamożnych czytelnie bezpłatne, z których, dzięki ofiarności ludzi pojmujących swe obowiązki względem bliźniego, korzystają tysiące osób, otrzymując bezpłatnie do czytania najnowsze i najlepsze książki. Jest to jedna z najsympatyczniejszych dobroczynnych instytucyj.

Co za pożytek przynoszą czytelnie dowodzą następujące dane: czytelnia w Warszawie jest 18, każda czytelnia ma przecięciowo 450 czytelników, t. j. ogółem czytła w bezpłatnych czytelnich blisko 9 tysięcy niezamożnych ludzi (liczba ta wciąż wzrasta). Dlaczegoż u nas nie mieliby się ludzie

dobrej woli zaopiekować tą sprawą i zlitować się nad tymi, którzy z przyczyny braku funduszy, zmuszeni są pozostawać bez żadnego pokarmu duchowego. Urządzenie takiej bezpłatnej czytelnicy bardzo łatwym sposobem i tanim kosztem dałoby się urzeczywistnić. W roku 1853 ogzystowała podobna czytelnia, lecz była wyłącznie przeznaczoną dla uczniów tutejszego gimnazjum. Księgozbiór ten mógłby posłużyć na początek jako podstawa nowo utworzonej bezpłatnej czytelnicy, którą następnie możnaby było utrzymać z dobrowolnych ofiar. W każdym zamożniejszym domu tyle znajduje się książek przeczytanych, których nikt już nie używa, że gdyby część choć takowych każdy chciał ofiarować czytelnicy, to zebrałaby się zupełnie wystarczająca ilość książek. Co się zaś tyczy pomieszczenia dla takiej czytelnicy, mogłaby się, podobnie jak w Warszawie, mieścić w lokalu ochronki Towarzystwa Dobroczynności. Mam nadzieję, że głos mój nie będzie wołaniem na puszczy i znajdą się ludzie, którzy wzięwszy do serca potrzebę niezamożnych a taknących wiedzy braci, poczynią potrzebne kroki, aby ten projekt w krótkim czasie zamienił się w rzeczywistość (\*).

— **(Nadesłane.)** Otrzymałem przezemnie przy liście bezimiennym w dniu 5 lipca r. b., w czasie choroby mego męża, rs. 45 jako niepotrzebne mi i zbędne, zwracam z podziękowaniem, prosząc Szanownego Redaktora o wniesienie tej sumy na rzecz piotrkwskiej Taniej Kuchni.

*Emilija Wołczyńska.*

— **Odbiór** organów w kościele farnym w Piotrkowie. Dnia 30 z. m. w sobotę, wobec duchowieństwa, dozoru kościelnego, artystów i parafijan odbył się odbiór nowych organów fabryki p. Józefa Szymańskiego. System tych organów stożkowy, niezmiernie udagadnia grę organową; w razie zaś uszkodzenia w nich jednego rejestru (głosu), można go zastąpić z łatwością innym. O wartości tego instrumentu już dosyć mówiono i pisano w swoim czasie, gdy był oddany pod ocenę podczas powszechnej wystawy w roku zeszłym w Warszawie, na

(\* Projekt zupełnie dobry i na czasie; urzeczywistnieniem jego mogłoby się zająć Tow. Dobroczynności uzyskawszy nań odpowiednie pozwolenie władzy. (Przyp. Red.)

której wynagrodzony został złotym medalem. Po nadto nie mamy nic do nadmienienia.

W czasie przeglądu organów, słyszeliśmy improwizację każdego rejestru oddzielnie lub w połączeniu, jak również większe kompozycje p. Sliwińskiego i fugę Sebastjana Bacha. W dniu następnym na sumie grał p. Śl. własne kompozycje, oraz fugi Brosiga i Bacha a chór amatorski odśpiewał mszę Dajezmana oraz „Laudate Dominum” Ch. Gounoda, a na Agnus Dei „Tui sunt coeli et tua est terra” przez J. Elsnera. Kompozycja ta była napisana przed kilkudziesięciu laty na odbiór nowych organów wystawionych przez zagranicznego fabrykanta Bredowa, które kosztować miały 30,000 rs. Pieniądze cudzoziemcowi zostały wypłacone, ale organy na nie się nie zdały. Gdy poprawki nie nie pomogły p. Bredow uznał za właściwe ulotnić się z Warszawy; pozostało po nim przysłowie że „p. Bredow—zbredził organy”. Wiara nasza w cudzoziemczyzną często naraża nas na podobne zawody.

— **W dzień W.W. Świętych** w kościele popijarskim, amatorowie śpiewacy przy współudziale muzyki amatorskiej, wykonali mszę J. Elsnera na dwa sopran, skrzypce, altówkę i wiolonczellę. Jestto bardzo piękna kompozycja dla małego kompletu amatorów. Na offertoryjum, śpiewano „Confitemini Domino” przez Strebingera z towarzyszeniem organów i kwartetu, a solo na skrzypkach odegrał bardzo pięknie p. B.; zaś na „Agnus Dei” powtórzono „Tui sunt coeli”. Te pierwsze próby muzyki amatorskiej pozwalają nam mieć nadzieję doczekania się kompletnej orkiestry amatorskiej w niedalekiej przyszłości.

— **Rada Zarządu** piotrkwskiego Towarzystwa Dobroczynności ma zaszczyt złożyć serdeczne podziękowanie JW-u Karolowi Burghardowi za ofiarowane przezeń w d. 3 b. m. na ręce przewodniczącego zarządu rs. 150 dla Towarzystwa Dobroczynności, z której to kwoty rs. 50 specjalnie na Tanią Kuchnię, a rs. 100 dla najbiedniejszych.

— **Ś. p. Gustaw baron Grothus** z hrubieszowskiego, b. prezes tamęcznego towarzystwa rolniczego imienia Staszycyca, wychowaniec Marymontu, wykształcony agronom i współpracownik długoletni

## NI TO—NI OWO.

XLII.

Od pewnego czasu zauważyłem, że Aronek, mój serdeczny przyjaciel (za 4% na miesiąc), tak posmutniał, tak stracił na minie, że zaniepokojony tem, zapytywałem paru z jego współwyznawców i kolegów, czy przypadkiem zdrowie szanownego mego dobroczyńcy nie jest w niebezpieczeństwie.

— Aj aj—odpowiedziano mi—ten nasz biedny Aronek, to on już zginął.

— Jakto?—zapytałem strwożony.

— On już jest teraz obiwałem! on kupiał wiesz!

— No to bardzo dobrze, to znaczy, że mienie jego wzrasta; gdzie więc powód do zmartwienia?

— No! czy to pan nie wie, on już jest dziedzic—i to jest wielkie nieszczęście!

Rozmowa ta dała mi wiele do myślenia, a medytacje moje doprowadziły mnie do następujących wniosków:

1), że uszczęśliwianie ludzkości po 4% na miesiąc daje pozycję, acz bez tytułu, o wiele bezpieczniejszą i korzystniejszą, niż posiadanie dóbr nawet z tytułem jasnie wielmożnego; nabycie zaś majątku ziemskiego nawet z licytacyi za trzecią część wartości, jak to uczynił Aronek, nie jest „żaden interes.”

2), że jakkolwiek o zdrowie i przyszłość Aronka jestem spokojny, jak również nie obawiam się ruiny pani Szajbler z powodu nabycia przez nią Szydłowa po 366 rs. za włokę, to jednak należałoby coś przedsięwziąć, aby oszczędzić nieszczęśliwym kapitalistom przykrości „przymusowego nabycania” majątków.

Przypominam sobie, że skoro spostrzeżono u nas po raz pierwszy objawy takiego przymusowego dziedziczenia przez wierzycieli za bezcen majątków dłużnika, rozpoczęły się narady nad poprawieniem złego; tu i owdzie ukazywały się różne projekta spółek, banków, stowarzyszeń i t. p., toczyły się poważne na ten temat dysputy, zbierano nawet statystyczne dane i t. d. i t. d. Dziś jednak temat ten widocznie uprzykrzył się już wszystkim, do objawów choroby przyzwyczailiśmy się, a rezultatem całej gadaniny było tylko zużycie pewnej ilości farby drukarskiej i papieru. Że ten i ów, na razie chwycił za pióro i przedstawił mniej lub więcej udatny projekt—zapewne jest to wiele, wobec tradycyjnego lenistwa powszechnego; jednakże byłoby daleko piękniej, gdyby było się znalazło w całym kraju choć parę jednostek, coby jeden przynajmniej z projektów w czyn sprobowały zamienić. Wprawdzie wypadki Bułgarskie, kłopoty Anglii z Irlandyją, kwestya Wschodnia i parę tuzinów przeróżnych wystaw warszawskich, odrywają uwagę od

blahych naszych spraw domowych i o zobowiązanie trudno ogół winić... ale przy dobrych chęciach, w chwilach wolnych od dysput nad losami księcia Batenberga, możeby się dało coś obmyślić ku ratunkowi własnemu?..

Czy wyeksmitowani z własnego kata przez dobroczynnych Aronków nasi tułacze nie zasługują na więcej uwagi naszej, nawet od samego p. Bismarka i jego ludzi?.. Czy dzienniki i tygodniki, poświęcające się niby do sprawom większej własności ziemskiej specjalnie, nie czują się w obowiązku gorliwiej niż dotychczas zająć się tą kwestyją?.. Czy sami panowie ziemianie i ich „wybitniejsi”, „zamożniejsi” „powszechnie znani” przedstawiciele, rzeczywiście tylko stękać umieją, a co najwyżej gardłować, a gdy przyjdzie coś zrobić—nie potrafią?..

Przypuszczam—i sędzę, że się nie mylę,— iż skoro w lecie jasnie wielmożnych znajduje się większość podobnych mojemu Aronkowi, ci, widząc jak i on, że „wiesz dzisiaj, to żaden interes,” obmyślą sposoby, wynajdą środki poprawienia bytu. Wtedy dopiero rozdziawiać będziemy usta i dziwować się—ale już będzie zapóźno!

Gdy sobie tak rozmyślam nad naszą biedą, wpada mi w ręce nie pamiętam już jaki dziennik, z którego się dowiaduję, że w samej kasie dyrekcji głównej Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego spoczywa w depozytach 16 $\frac{1}{2}$  miliona rubli, a w kasie

„Gazety Rolniczej“ zmarł w naszym mieście d. 28 z. m. w 48 roku życia.

— **Chodnik** z kamienia kostkowego przez plac Aleksandryjski, o który dopraszaliśmy się tylokrotnie, został wreszcie w ubiegłym tygodniu ułożony. Będzie on stanowić odtąd wielką dla przechodniów wygodę, zwłaszcza podczas jesiennych i wiosennych roztopów.

— **Z pod Zelowa** donoszą nam o napaści w dobrach Przecznie na rządzących tych dóbr, w celu zabójstwa. Fakt miał miejsce dnia 10 z. m. około godziny 8 wieczorem. Napadnięty został silnie poraniony dębowymi drągami po całym ciele i jest w niebezpieczeństwie życia. Podejrzani o zbrodnię zostali aresztowani na drugi dzień przez wójta gminy Wygierzów i odstawieni do Łasku. Świadkiem napadu była jedna kobieta i następnie ludzie goniący napastników, którzy w ucieczce pogubili niektóre rzeczy, jak czapkę, laskę etc. Szkoda, że strażnik ziemski Zajew nie pozwolił natychmiast po napadzie robić u podejrzanych rewizyi.

— **Posiedzenie ogólne** członków sekcji przemysłowo-rolnej w Łodzi odbędzie się dnia 15 b. m. w kancelaryi oddziału przy ulicy Średniej.

— **W Łodzi** noszą się z zamiarem wydawnictwa nowej niezależnej gazety p. t. „Kuryer Łódzki.“ Dotychczasowy bowiem „Dziennik,“ jak wiadomo, drażliwej kwestyi niemiecko-polskich stosunków w Łodzi i różnych szwindłów przemysłowych, wcale nie traktuje, lub traktuje przez rękawiczki; ludzi się on mgliście i nieurzęczeniście nigdy ideą „asymilacji germańskiego żywiołu.“ Marzyć o czemś podobnym w Łodzi, gdzie żywił ten stanowi zbity, kilkudziesięciu tysięczną masę, wrogą wszystkiemu co słowiańskie—jest to myśleć nielogicznie.

Starania o wyjednanie pozwolenia władzy na założenie Towarzystwa muzycznego nie ustają. Daj Boże, by przyszło ono do skutku, jako przeciwdziałanie rozmaitym niemieckim *vereinom*, których moc niezliczoną posiada Łódź i inne sąsiednie miasta fabryczne.

— **W Złotym Potoku**, pod Częstochową, sprzedają już pstrągi. Funt tej ryby dosyć rzadkiej w naszym kraju sprzedaje się w Warszawie po 5 złp.

Tow. Kred. miejskiego w Warszawie 10 milionów. Miły Boże! pomyślałem sobie, jakżeby się to przydały te odłogiem leżące fundusze, gdyby je tylko chcieć i umieć użyć.

Czytelniku! jeżeli jesteś nieszczęśliwym, a z pewnością nim jesteś, to kup sobie migdał „la Philippine.“ Nie wiesz może, co to jest migdał philippine. Jest to sobie zwyyczajny migdał w złotej łupince, który wyrugował już w Paryżu wszelkie świnki, żabki, słonie i t. p. cacka, a który właśnie wszedłszy w modę, jest rozechwytywanym przez paryżan i... ma przynosić szczęście.

Kraj nasz, który pod względem mody nigdy nie daje się uprzedzić nikomu, a chwytanie i przyswajanie wszelkiego rodzaju największych głupstw, wymyślonych przez sprytnego paryżanina, uważa sobie za punkt honoru, niezawodnie wykupi kilka korey owych złotych migdałów ku ozdobie krawatów, dywizek, szpilek i kapeluszy naszych elegantów obojey płci. Parę tysięcy rubli pojedzie do Paryża, a za parę miesięcy zamiast migdałów, ideałem elegancji staną się znów złote dynie, kartofle, albo marchew i—znowu stare dzieciaki będą miały nową zabawkę. O wszechwładna, arcy-potężna i arcykapryśna królowo sezonu, modo! spraw, niech w Paryżu warunkiem dobrego tonu stanie się czytanie i nabywanie polskich książek, prenumerowanie polskich pism, popieranie polskiego przemysłu i unikanie wyrobów niemieckiej tandety;

— **Jeszcze kalendarze.** P. Unger wystąpił, jak corocznie, z 3-ma kalendarzami: *ilustrowanym*, znanym od lat trzydziestu kilku, tak zwanym *dziennikiem*, w ozdobnej oprawie i *ściennym*. Ceny tych kalendarzy następujące: kop. 50, kop. 30 i k. 15. Kalendarz jego ścienny odznacza się, jak wiadomo, nadzwyczaj wygodnym formatem, a dziennik zastępuje w zupełności wszelkie „notesy.“ — Wyszedł także b. praktyczny *kalendarz biurkowy* St. Winiarskiego, pełniejszy potrójną funkcją, bo i kalendarza zwykłego, i notatnika i teki do pisania, do której też bardzo zbliża się formą. Nadto zewnątrz karta stanowi kalendarz ścienny. Wszystko to razem kosztuje rs. 1 kop. 50.

— **Dwie powieści** w oddzielnej odbitce opuściły prasę — obie w nakładzie p. Lewentala. Pierwszą jest *Mirtala* Orzeszkowej, z piętnastu ilustracyjami Miłosza Kotarbińskiego; druga zaś Bałuckiego nosi tytuł: *O kawał ziemi*.

— **W Brzezinach** w ciągu ubiegłego m. września było 5 pożarów, wynikłych skutkiem podpalenia.

— **Wypadki w obrębie gubernii.** W ciągu drugiej połowy m-ca sierpnia było pożarów 13--w tej liczbie: z podpalenia 7, przez nieostrożność 4, z przyczyn niewiadomych 2. Straty wynoszą wogóle 13,600 rs. Wypadków nagłej śmierci było 6; ciał martwych znaleziono 2; samobójstwo było 1, zabójstw 2.

— **Prawosławni** w królestwie polskiem. „Warszawski Dziennik“ podał wiadomości o mieszkańcach prawosławnych Królestwa Polskiego, oparte na danych, ogłoszonych przez organ eparchii chełmsko-warszawskiej. Według obliczenia urzędowego, zamieszkuje Królestwo Polskie 360,880 prawosławnych, którzy rozpadają się na pojedyncze gubernije w następujący sposób: Gubernija lubelska 173,993, siedlecka 136,504, suwalska 17,186, płocka 10,174, warszawska 8,348, łomżyńska, 4,646, kaliska 3,933, radomska 2,589, piotrkowska 2,267, kielecka 2,240. Cerkwi i kaplic prawosławnych liczy Królestwo 433, mianowicie gub. lubelska 241, siedlecka 123, warszawska 19, suwalska 17, łomżyńska 6 i t. d. Duchowieństwa prawosławnego jest w Królestwie 429 osób, parafii zaś 310, mianowicie: w gub. lubelskiej 157, w gub. siedleckiej 112, w gub. suwalskiej 12, w gub. warszawskiej 8 i t. d.

— **Dowiadujemy** się, iż po letniej przerwie rozpoczną się obecnie nanowo prace komisji, zajmującej się sprawą ograniczenia napływu Niemców do Królestwa polskiego. Komisja ma jeszcze podczas bieżącej zimy wygotować odpowiedni projekt.

niech w ślad za paryżkami migdałami wejdzie w modę solidarność, jedność, wspólna pomoc w nieszczęściu, niech czyn zajmie miejsce frazesu, a miłość wszystkiego co swoje niech zastąpi wieczne małpowanie!... Jeśli się to stanie za twojem wstawieniem, wszystko się poprawi, a biedny feljetonista „Tygodnia“ będzie mógł weselej i mniej nudnie niż dziś gawędzić z czytelnikami, nie narażając się na surową krytykę za pesymizm i inne tego rodzaju grzechy.

Gdyby w miesiące naszym było tylu literatów, ilu jest krytyków,—działami naszymi zasypalibyśmy świat cały. Duch pseudo-krytycyzmu tak dalece przeniknął już wszystkie warstwy naszej publiczności, wszystkie kąty i zaułki naszego miasteczka, że pełne krytyki są nawet garnki i rondle naszych kucharek. Krytyka, ten bież niemiłosierny, dosięga publicystę bądź w postaci pełnego politowania lecz złośliwego uśmiechu dystygowanej buzi, bądź w formie wyrzucanych spienionemi usty potoków żółci, jako bezimienny a wściekły paszkwil, lub nareszcie jako pogardliwe, uparte milezienie.

Ostatni ten rodzaj krytyki — zabójcze w swych skutkach milezienie, obojętność ignorująca wszystko swoje dlatęgo tylko że swoje, oziębła najgorętsze chęci, zabija w zarodzie najlepsze projekta, ośmiesza i paraliżuje najzaciejsze usiłowania jednostki; giną też one, toną w morzu powszechnego bezwładu, w walce z leniwym, apatycznym, w

## Korespondencyje „Tygodnia.”

Z pod Łasku, 28 października.

Pomysł publicystyki berlińskiej.—Stan czytelnictwa w Łasku. — Metoda odbierania gazet. — Górą pisma poświęcone modom! — Jak prędko Cep stał się Fleglem, Fraukowski Franekiem, etc. — Dokumenty urzędowe.

Jeden z publicystów berlińskich pisząc w kwestyi polskiej w Lipskiej Ilustracyi przeciągnął żydów naszych na stronę niemiecką jednym pociągnięciem pióra: twierdzi on mianowicie, że żydzi polscy mówią między sobą tylko po niemiecku i uważają się za przedstawicieli kultury niemieckiej. Twierdzenie to możnaby istotnie zastosować do żydów łaskich, gdyż ci nietylko że w swych korespondencyjach i księgach handlowych używają wyłącznie niemiezyzny, lecz nawet wywieszają nad swemi sklepami szyldy niemiecko-hebrajskie, nie zwracając zupełnie uwagi na przyzwoitość, oraz istniejące co do tego przepisy prawa. Podobne postępowanie żydów łaskich nie dobrze świadczy o nich co prawda; po wszystkich naszych prowincjonalnych zaułkach spotykamy małe upowszechnienie pomiędzy żydami w domowych stosunkach języka krajowego, co także nie przemawia na ich korzyść; odrębność urzędów gminnych i szkół również się im nie chwali. Z tego wszystkiego jednak ilustracyja lipska wysnuwa już wniosek o ciężeniu żydów ku niemieczyźnie. Dowód to tylko jeden więcej, jak niemcom idzie o powiększenie liczebne swych drapieżnych zastępów.

Zajęcie się okolicy tutejszej prasą i wogóle literaturą jest niewielkie. Na miejscową pocztę przychodzą następujące dzienniki przeznaczone dla Łasku i pobliskiej jego okolicy: *Wieku* egzemplarzy 9, *Słowa* 3, *Kuryjera Warszawskiego* 3, *Kuryjera Codziennego* 2, *Gazety Warszawskiej* 7, *Dziennika dla Wszystkich* 5, *Kłosów* 2, *Tygodnika Ilustr.* 2, *Biesiady Liter.* 9, *Tygodnika Romansów* 2, *Kuryjera Rolniczego* 2, *Bluszczu* 13, *Tygodnika mód* 14, *Echa Muzycznego* 2, *Hacifiro* 1, *Hajom* 1, *Hamelie* 1, *Gazety Rosyjs.* 1, *Świat* 1, *Now. Wremja* 1, *Szut* 1. Prenumeratory jednak zgłaszają się po pisma bardzo nieregularnie, co jest charakterystycznym świadectwem obojętności na wszystkie kwestyje i sprawy ogólniejszego znaczenia. W miejscowej kancelaryi pocztowej znajdują się nawet dwie osobne pułeczki, gdzie składają się regularnie wszyst-

swym szlafroku i pantoflach tylko rozkochanym, piotrkowskim filistrem. Cóż robić jednak—dziś są tak ciężkie czasy, że nawet dobra wola musi bankrutować!...

W Wiedniu muszą być także ciężkie czasy, skoro przed tygodniem zmarł tam z głodu były nakładea Hauptmann. Człowiek ten, młody jeszcze, padł na ulicy i ducha wyzionął. Literatura zatem, a właściwie wydawnictwa—to także „żaden interes“ w dzisiejszych czasach, jak mówi mój przyjaciel Aronek. Lepsze daleko interesa robić można na żołądki; ale nie na cudzych żołądkach, bo te operacyja oddawna znana i praktykowana przez rozmaitych dostawców i przedsiębiorców — ale na swoim własnym żołądki:

Pan Succi, głodomorek, który się żywi daleko gorzej od najskromniejszej i najdelikatniejszej z naszych panierek (a te w gościnie prócz cukierków „nie jadają“) gdyż po 30 dni pije tylko wodę i używa jakichś *swoich* kropelek, robi dobre na tem interesa. Najpierw dobrze mu płacą za ten post, gdyż lud ciekawy ogląda go za biletami; powtóre, nie na swoje utrzymanie nie potrzebuje wydawać. Gdyby nieszczęśliwy Hauptman rzucił się na to przedsiębiorstwo, żołądek jego zamiast do głodowej śmierci, doprowadziłby go do dostatku i sławy.

Zanim cudowny elixir Succiego stanie się u nas tak dostępnym i popularnym, jak

kie N-ra pism abonowanych przez dwóch okolicznych posesyjonatów, którzy dopiero po nie przysyłają przy końcu każdego kwartału; jaki zaś jest dalszy los tych pism, po ich odbiorze—tego sługa wasz nie zdołał jeszcze wysledzić.

Za to tygodniki poświęcone *modzie* mają w Łasku daleko więcej i chętniejszych czytelników, a zwłaszcza czytelniczek. To też nawet na naszym nędznym partykularzu można spotkać ładne główki pań naszych w kapeluszach zdobnych w brzydkie owa- dy i różnego gatunku ptaki, jak np. ja- strzębie, uzbrojone w groźne dzioby, dzięki której to modzie omal nie postradałem raz oka, mijając pewne towarzystwo dam, wśród egipskich ciemności wieczornych naszego miasteczka.

A teraz, na zakończenie, jak na deser, pa- rą ciekawych kartek, z kroniki parafjalno- gminnej, stanowiących niezbity dowód, jak to prędko i jak łatwo można było dotąd urządzać u nas sztuczki łamane à la Bis- marck, bez najmniejszego hałasu:

1) a) *Świadectwo urodzenia*. Wilhelm Fryderyk Sło- wiński urodził się 11 sierpnia roku tysiąc osmset trzydziestego (1830), z ojca Michała Słowińskiego i matki Frydryki z domu Handze, we wsi Nowy Świat, powiecie łaskim, parafii Mikołajewice—za rzetelność czego zaręcza—Urządnik Stanu Cywilnego (podpisa- no) Ks. Mroczkowski.

Mikołajewice d. 9/21 stycznia 1865 r.

b) *Świadectwo urodzenia*. Małgorzata Holweger uro- dziła się 23 grudnia, roku tysiąc osmset trzydziestego pierwszego (1831), z ojca Jakuba Holweger i matki z domu Szaub, we wsi Markówka, za rzetelność czego zaręcza—Urządnik Stanu Cywilnego (podpisa- no) Ks. Zimer.

Pabjanice d. 11/23 lipca 1865 r.

c) *Świadectwo urodzenia*. Zaświadczam niniejszem, iż *Nachtigal* Zuzanna urodziła się dnia 26 sierpnia roku 1861 z ojca Wilhelma i matki Małgorzaty Holweger we wsi Jesionna, parafii Łask. Za rzetelność Urzę- dnik Stanu Cywilnego (podpisa- no) Ks. Berner.

Zduńska Wola d. 22 lipca 1865 r.

d) *Świadectwo urodzenia* (przekład z rosyjskiego). Zaświadczam niniejszem, że Anna *Nachtigal* córka Wilhelma *Nachtigal* i Małgorzaty Holweger urodzi- ła się w Jesionnie d. 17/29 czerwca, tysiąc osmset siedemdziesiątego drugiego roku (1872). Urządnik Stanu Cywilnego (podpisa- no) Ks. E. Berner.

Zduńska Wola d. 18/30 czerwca 1872 r.

2) a. *Świadectwo urodzenia*. Zaświadczam niniejszem iż Jan Daniel Frankowski urodził się 2 grudnia 1833 r. z ojca Daniela Frankowskiego i matki Anny z do- mu Kuener we wsi Jesionnie, parafii (Łask) Mikołaj- ewickiej. — Urządnik Stanu Cywilnego (podpisa- no) Ks. Mroczkowski.

W Mikołajewicach 24 lipca 1865 r.

b. *Świadectwo urodzenia* (przekład z rosyjskiego). Zaświadczam niniejszem, że Paulina *Frank* córka Jana Daniela *Franka* i Karoliny *Binder* urodziła

się w Jesionnie d. 19/31 maja 1884 r., tysiąc osmset osiemdziesiątego czwartego roku. — Urządnik Stanu Cywilnego (podpisa- no) Ks. E. Berner.

Zduńska Wola d. 1 czerwca 1884 r.

3) *Korespondencja* pomiędzy Wójtem gminy Łask a proboszczem parafii Zduńska Wola (przekład z ros.).

a) W celach konspiracyjnych na rok bieżący 1885 okazało się niezbędnym posiadanie świadectwa uro- dzenia rekruta Jana, syna Wojciecha, Cepa, urodzo- nego dnia 12 marca 1864 r. Dlatego śmiem prosić uprzejmie Waszej Wielbności o przysłanie do mego Urzędu Gminnego rzeczowego świadectwa, w jak naj- krótszym czasie. — Wójt Gminy Łask (podpisa- no) Walencki 30 maja 1885.

b) Zaświadczam, że Jan *Flegel* syn Grzegorza i Elżbiety z domu Feige małżonków *Flegel*, urodził się w Chorzeszowie dwunastego marca, tysiąc osiem- set sześćdziesiątego czwartego roku (1864 r.) (podpisa- no) Pastor. Ks. E. Berner. Zduńska Wola 4/16 czerwca 1885 r.

c) Zwracając Waszej Wielbności niniejszą ko- rrespondencję, w skutek reskryptu Komisji Kon- skrypcyjnej powiatu Łaskiego z dnia 27 maja, mam honor prosić o przysłanie metryki wzmianko- wanego w odezwie mej z dnia 30 maja Jana, syna Wojciecha, Cepa, a nie Jana *Flegel*, syna Grzegorza, o którym doniosła Wasza Wielbność w świadectwie swem z dnia 4/16 czerwca r. b. Utrata, 14 czerwca 1885 r. (podpisa- no) Wójt Gminy Walencki.

d) (dokument polski). Spisowy, dla którego jest żądane świadectwo urodzenia nazywa się według ksiąg Urzędnika Stanu Cywilnego parafii Zduńska Wola *Jan Flegel*, syn Georga. Jan Cep jest zaś *tylko* spolszczenie tego nazwiska — czyli, Jan *Flegel* lub Jan *Cep* jest jedno i toż samo nazwisko. W końcu nadmieniam, iż w księgach Urzędnika Stanu Cywil- nego parafii tutajszej w r. 1864 metryka urodzenia Jana Cepa nie znajduje się (podpisa- no) Ks. E. Berner, Pastor. Zduńska Wola d. 17/29 czerwca 1885 r.

Z. Z.

Powyższe dowody, nadesłane w kopijach, znajdują się w posiadaniu Redakcyi „Ty- godnia.” (Przyp. Red.)

## Historija Powszechna K. F. Beckera.

(przeгляд krytyczny.)

Nakładem p. H. Olawskiego wychodzi o- becnie w zeszytach przekład „Historji Po- wszechnej” Beckera. Książkę tę „ze wzglę- du na jej popularność i poczytność” p. Ol. nazywa „elementarzem historycznym” i za- pewnia w prospekcie, że dzieło to będzie „przyjemną i pożyteczną lekturą dla star- szych” a zarazem „podręcznikiem dla do- rastającej młodzieży”. *Historija Powszech- na Beckera* ma posiadać przymioty, które „wyrobiły jej *pierwszorzędne* stanowisko w literaturze europejskiej”.

kapsulki Guyota lub Kodeks świątowy p. Spiridiona, ludziska krzątają się tu i ów- dzie około zapobieżenia wypadkom śmierci głodowej i samobójstw z braku pracy. W mieście Opolu guberni lubelskiej—jak pisze „Kuryjer Codz.”—pewien dzielną obywał- tel zakłada kasę pożyczkową dla rzemieślni- ków, na którą zapisał ze swego majątku odpowiednią sumę. Choćbym się naraził na niezadowolnienie ze strony naszych dobro- czynnych po 4% miesięcznie, którzy do- tychezas są u nas jedynymi opiekunami i źródłem kredytu dla rzemieślnika, powiem, że dobrze byłoby wydobyć raz narazcie zapomniany pod jakimś zielonem suk- nem projekt założenia takiejże, czy też podobnej kasy, w Piotrkowie.

Wiem z góry, że zupełnie niepotrzebnie to piszę, bo i tak nikt a nikt nie zostanie memi słowy z apatyj zbudzonym, a każdy po przeczytaniu tych słów machnie tylko ręką i powie: „et! wiecznie nudzi jakimś tam projektami i kredytami”, — pomimo to uważam sobie za obowiązek kronikarski za- notować, że zdałoby się, *aby* raz jeszcze tę sprawę kulejących na brak kredytu rze- miost naszych poruszyć; lecz to byłoby możebnem tylko wtedy, *gdyby*, jak już po- wiedziałem wyżej, za pośrednictwem jakiego „*Saison*” lub „*Modes de Paris*” przyszła na to moda... z Paryża.

Następnie zasługują jeszcze na uwagę dwa projekta: wznowienia eksploatacyi rud

ołowianych w okolicach Kiele i założenia szkoły politechnicznej w Warszawie.

Dalej, w liczbie krzątających się, mieszczą tu p. Rychłowskiego z Krzepic, wynalazcę i fabrykanta „pimosuszek” z masy w zu- pełności zastępujących używane dotychczas „presse-papier” z bibuły, o tyle jednak gorszych od tych ostatnich, że pimosuszki p. Rychłowskiego wynalazione i wyrabia- ne są w kraju, a „bulowe” sprowadzają się z zagranicy.

Nawet Częstochowa ożywiać się zaczyna, czego dowodem ostatni numer wychodzącej tam gazetki pod nazwą „Kartka ogłoszeń”. Pismo to, które z początku istotnie nie prawie prócz ogłoszeń nie mieściło, obecnie zaczyna się zamieniać w gazetkę wcale niezgorzej redagowaną. Jakkolwiek zaś wiadomości bieżące przeważnie z innych czer- pie pism, czyni to jednakże o tyle przy- zwyczaj od „Kuryera Codziennego” że przytacza źródła, kiedy ten ostatni posiłku- jąc się „Tygodniem” nie wspomina o tem wcale.

Przyjaciele nasi Niemcy także nie próżnu- ją w odwiecznej walce z nami; każdy dzień prawie przynosi im nowe zwycięstwa. W ostatnich dniach z. m. w Prusach zachodnich w okręgu Brodnickim na miejsce zmarłego posła polaka wybrano Niemca. W Królestwie, w pewnej cukrowni (któ- rej—gazety nie wymieniają, choć nie rozu- miem dlaczego) powołano znowu na dy-

Choć ukazało się dopiero kilka zeszy- tów tego wydawnictwa, uważamy jednak za właściwe, dla wyluszczonej poniżej przyczyn, przystąpić do oceny naukowej i literackiej wartości książki. Zastrzegamy się z góry, że oryginału nie znamy i dla- tego krytyka nasza z konieczności tyczyć się będzie głównie przekładu, którego do- pełnia znany literat warszawski p. Michał Wołowski.

We wstępie na samym początku znajdu- jemy takie określenie cywilizacji: „*cywili- zacja*” czyli *wykształceniem*, zowiemy wszy- stko to, co ludzie wymyślili, stworzyli, wy- naleźli lub wydoskonali”.

Określenie to jest bardzo niedołążne i niedokładne, boć niejedyn czytelnik „ele- mentarza historycznego” mógłby z niego tak- kie wnioski np. czynić: ponieważ łyżkę, lam- pę i garnek wymyślili ludzie, więc te przed- mioty są—cywilizacją. Z innej strony wiadomo każdemu, że ludzie „wymyślili” naj- przeróżniejsze tortury, że miliony wierzok- letów „stworzyło” potop najprzeróżniej- szych pamfletów, panegiryków i innych bzdurstw, ludzie wreszcie „wynaleźli i wy- doskonali” armaty, torpedy i wiele innych narzędzi do mordowania bliźnich, a zatem odważmy się jeszcze raz utrzymywać, że określenie cywilizacji jest ciemne, niedo- łążne, a co najważniejsza—zbyteczne. Nasz swojski, a zatem niezbyt głośny historyk Korzon utrzymuje, według nas bardzo słu- sznie, że „wytłomaczenie cywilizacji stano- wi całą treść historyi”. Czy zaś „cywiliza- cja” jest synonimem „wykształcenia”, „tłu- macz mógłby się przekonać chociażby z tak prostego pytania: „Czy pan W. otrzy- mał wyższą, czy też średnią cywilizację?”

Na str. 4 czytamy: „Narody w stosunku przyjaznym, udzielają sobie tego, co każdy z nich wynalazł, wymyślił lub wydoskona- lił w miarę produkcji i *klimatycznych* zasobów kraju swego; ten wielki, piękny i potężny stosunek przyjazny zowiemy han- dlem” (sic). Więc jeżeli naród niemiecki wymyślił jakąś rzecz w rodzaju Hist. Pow. Beckera, a naród polski jest tak chciwym wiedzy, że taką rzecz „przyswaja” swojej literaturze, czyżby z tego wytywać miało, że między temi dwoma narodami „panuje przyjazny stosunek,” albo że skopjowanie jakiegoś lichego obrazu niemieckiego jest „pięknym stosunkiem t. j. handlem?”

Na str. 38 czytamy: „Lud izraelski był

rektora Niemca, a usunięto bez przyczyny polaka, jakoby dlatego, że akcyjonaryju- sze zaciągnęli w roku zeszłym na tę fabry- kę znaczną pożyczkę u kapitalistów nie- mieckich. W lubelskiem Niemcy zakupili za 150 tysięcy rubli lasu, który popłynął ma do ich Vaterlandu. A już skarg na arrogancję niemiecką w stosunkach z naszymi kupcami zliczyć byłoby trudno.

Jak dalece jednak język nadaprejski zdoby- wa sobie u nas coraz więcej obywatelstwa ze szkoda dla języka polskiego, dowodzi między innymi charakterystyczny fakt, że komitet dozoru bóżnicznego w Płocku roz- syła członkom swoim odezwy drukowane *tylko* w języku niemieckim i żydowskim, z pominięciem polskiego. Doprawdy potęż- ną jest siła zaborcza germanizmu, a liczyć się z nią trzeba skrupulatniej, niżeli dotąd. Dziś nie dziwi się wcale tym, których oryginałami i szwiniastami nazywa- no za to, że ani sami języka niemieckiego znać nie chcą, ani też dzieciom uczyć go się nie pozwalają; kto wie, czy gdyby takich było u nas więcej, nie zyskalibyśmy na odporności.

z. z.

państwem kapłanów, czyli *teokratycznym*, i dlatego we współczesnych dziejach *trzyma prim* między innymi narodami, tak jak kapłani wśród niższych stanów. Z tego też powodu naród (zapewne narody?) i kraj Chananejski uważali za wyłączną własność Boga.<sup>7</sup>

Że kapłani po wszystkie czasy i we wszystkich narodach „trzyma prim” wśród niższych stanów, chętnie przyznajemy; z tego jednak nie wypływa aby państwa z rządem teokratycznym miały wyższość nad państwami inaczej rządzonymi, boć niema chyba państwa więcej i wybitniej teokratycznego niż Tybet, gdzie kapłani i sługi Dalaj-Lamy rządzą despotycznie wszystkimi i wszystkim, ba—nawet samym Dalaj Lamą, a jednak wątpię, aby ktokolwiek przyznawał z tego powodu jakąkolwiek wyższość narodowi Tybetu nad innymi Mongołami. Nie możemy się też zgodzić z Beckerem co do podziału na „dwa okresy przedhistoryczne: przedkruszcowy i kruszcowy” który to ma obejmować brązowy i żelazny jako równocześnie (?) występujące; albowiem liczne przedhistoryczne wykopaliska przekonują nas, że po okresie kamienia gładzowego ludzie walczyli miedzią i brązem, a znacznie później dopiero poznali sposób otrzymywania żelaza z rudy. Nadmieniamy też nawiasowo dla ścisłości jedynie, że brąz nie jest „mieszanką miedzi, cyny, cynku lub ołowiu,” lecz 9 części miedzi i 1 część cyny.

Trafają się też w dziełku Beckera ciemne, a nawet błędne wiadomości geograficzne, np. na str. 15 czytamy: „Nil wypływa z wielkich dwóch jezior Wiktoryja i Albert-Nianza dwoma strumieniami: Abiad i Azrek.” Otóż nawet każdemu początkującemu geografowi wiadomem być winno, że Biały Nil (Bar-el-Abiad) wypływa tylko z jednego jeziora (Wiktoryja), a upłynawszy kilkadziesiąt mil przepływa przez jezioro Albert-Nianza; co się zaś tyczy Bar-el-Azreku (Nil Niebieski) to ta potężna rzeka, niesłusznie wraz z Abiadem nazwana strumieniem, nie wypływa z żadnego jeziora, lecz bierze początek na północy wyżyny Abisyńskiej i, przepłynawszy przez jezioro Dembea czyli Tsana łączy się z białym Nilem pod Chartum.

Na str. 43 zamiast „góry Liban ze swemi odnogami” autor wyraża się „góra Liban i jej łańcuchy” co jest stanowczo idjozjymem geograficznym.

Na str. 47 dowiadujemy się, że „Ophirem zwano wybrzeża Malabaru, czyli okolice Indusu.” Rzeczywiście Ophirem zwano wybrzeże Malabarskie, ale rzeka Indus, a raczej jej delta niema nie wspólnego z wybrzeżem Malabar, chyba że płynie na północ jego.

Na str. 86 autor błędnie wyjaśnia położenie geograficzne Iranu, mówiąc, że była to „kraina żyzna, pomiędzy Jordanem i Tygrysem położona,” gdyż Iranem nazywają płaskowzgórza leżące na zachód od gór Tron Salomona, a nie jest to bynajmniej kraina żyzna, lecz przeważnie pustynia i step.

Na str. 15 dowiadujemy się, że „Nil krajowej faunie dopomaga.” W tem orzeczeniu jest zawarta prawda, lecz przez niedołężne i niejasne jej wyrażenie staje się nazbyt ogólną w „elementarzu historycznym.”

Najwierutniejszym zato fałszem jest, jakoby „żadne filtry na świetle nie były w stanie usunąć zielonego koloru” wód Nilu. Z każdego „elementarza” fizyki autor mógłby się dowiedzieć prawdy wprost przeciwniej t. j. że niema takiej barwy na świetle, którejby stosowne filtry usunąć nie mogły.

Anegdota o chytrym egipcjaninie który tak długo potrafił zwodzić. Ramzesa III może być dla dzieci nawet dość ciekawą, lecz pouczającą bynajmniej nie jest, a w każdym razie zawiele miejsca zajmuje w książce, gdzie całe szeregi ciekawych faktów traktowane są pobieżnie w dwóch lub

trzech wierszach. Nie wyjaśnił np. autor tak ciekawych rzeczy, jakim sposobem powstały w Egipcie różne kasty, a przecież do daleko ważniejsze od anegdot. W historii Izraelitów na str. 48 czytamy: „Stosunek tego państwa (Fenicyi) do Izraelitów był od najdawniejszych czasów przyjazny i pożyteczny (dla kogo?) takim też pozostał nazawsze; widocznie Mojżesz rachował na to.” Zdaje nam się, że za życia Mojżesza ani przed tem Izraelici nie mieli żadnych stosunków z Fenycją; więc jeśli tak jest, jakim sposobem Mojżesz mógł „rachować na dobre stosunki” z narodem tak odległym od Izraela za czasów Mojżesza.

Chociaż wydawca zapewnia w prospekcie że zwracać będzie główną uwagę na „przystępność, poczytność i czystość języka” jednakże, naszym zdaniem, tych obietnic nie spełnia. O przystępności przekładu mogą czytelnicy sądzić z powyżej przytoczonych wyjątków, a o „czystości języka” chcielibysmy też trochę pogawędzić. Oto przykłady.

Na str. 37: „Wrażenie było tak silne, że gdy Mojżesz raz jeszcze wszedł na górę, aby, jak mówił, Pana *przebłagać* za grzechy ludzi, prosić o łaskę i dwie nowe tablice *spisać*, wróciwszy po dniach 40, zastał obóz cały w spokoju.” Gdyby to napisał uczeń klasy III-iej, otrzymałby na pewno dwójkę nawet od pobłażliwego nauczyciela.

Na str. 9 „Z niego pochodzą języki” zam. od niego. Na str. 36: „Mojżesz rzucił o ziemię tablicę (czy jedną?) z prawami, które (tablice czy prawa?) niósł w rękę; *potłukł je*” (tablice czy prawa?). Na str. 37 „Jehowa wyprowadził naród izraelski z *niewolnictwa* (zapewne z niewoli) egipskiego”

Na str. 44 „Oba narody izraelski i fenicki *zgodnie żyli z sobą*.”

Na str. 17 „Handlowa działalność Fenicyjan silnie została *zachwiana podbiciem*” (zapewne przez podbicie?)

Na str. 40 autor mówi o „*tkaninach zastanych cherubinami*” „*malowniczych dywanach*.” Skutkiem błędów językowych i zawilosci stylu zdarzają się też humorystyczne dwuznaczniki np. „Wierzono w Egipcie w *nieśmiertelność duszy*, umierając na *cielo*, człowiek stawał się *istotą boską*”

Na str. 48 „Herodot powątpiewa *w to* (zam. o tem). Nawet od błędów etymologicznych nie jest wolnym przekład p. W. Tłumacz wbrew powszechnemu wymawianiu pisze uparcie „*kruszców, kruszcowy przedkruszcowy*” (str. 4 i 5), nie zwracając widocznie uwagi na to, że polski język nie posiada ani jednego rzeczownika z suffiksem (e) *cz*, boć np. w rzeczowniku *mlecz* *ecz* należy do źródłosłowu.

Zam. Jebuzejczy, Amalecyi i Amorejczycy p. W. pisze: „*Jebuzyci, Amalekici i Amoryci*.” Jnżto zwłaszcza ci Amalekici nieprzyjemnie rażą polskie ucho. Przekład p. W. upstrzonym też jest cudzoziemczyzną i to najniepotrzebniej np. *atmosfera* zam. powietrze, *desperować* zam. rozpaczać, *spacer* zam. przechadzka, *trzyma prim* zam. przodaje, podług tych *tradycyji* zam. podań (str. 7) *obserwacyja* zam. badanie (str. 1).

Tworzenie 2-go przypadku rzeczowników także niezawsze szczęśliwe np. *do skarbcu* (zam. skarbcu) *szluzów* (zam. szluz), a czasem i 4-go np. *ponakładał beczki na ostów* (zam. osły). Wreszcie takie dziwolagi jak: *posusza, gminoruchy* zupełnie nie uchodzą, a przekręcanie imion własnych wprowadza chaos do historii. P. W. pisze: *Pyra* zam. Pyrra (żona Deukaliona) *Amenemhat* zam. Amenemhe (Faraonowie XII dyn.) *Ako* zam. Akka (port Palestyny), *Nekau* zam. Nekao, *Gossen* zam. Gessen (prowincja Egipetu), a wreszcie *elektrones* zam. elektron (bursztyn). Zwracamy też uwagę, że *koszenilla* nie jest „*robaczką*” lecz owadem, a wyraz „*rytuał*” nie jest równoznaczny z wyrazem „*ceremoniał*”, jakto chce mieć p. W. na str. 97.

Nakoniec użycie znaków pisarskich bardzo często jest nieprawidłowe, co nie dopomaga wcale do zrozumienia zdań i okresów.

Wiele pomniejszych usterek i błędów dla braku miejsca pomijamy, a gdy jeszcze raz przypominamy, że przejrzeliśmy dopiero 4 zeszyty (a oceniliśmy ściślej tylko dwa pierwsze czyli czyli 48 str. druku), podziwiać musimy dziwną niestaranność, czy też nieumiejętność w przekładzie p. Wołowskiego.

Zważywszy, że zeszytek takiego tłumaczenia na lichym papierze kosztuje aż 10 kop. możemy łatwo ocenić, czy słusznem jest zapewnienie wydawcy, że „przystępność ceny najuboższemu nawet pozwoli posiadać dzieło tak pożyteczne”.

Ponieważ jednak mniej dbamy o kieszenie, niż głowy przedpłaścicieli p. Olawskiego, przeto pospieszamy dlatego tak wczesnie z oceną, aby dać możność poprawienia się tłumaczowi póki czas. Dla słuszności też nadmieniamy z przyjemnością, że w zeszytach 3-im i 4-m znaleźliśmy znacznie mniej błędów i niedokładności, aniżeli w pierwszych dwóch zeszytach.

J. Lamparski.

2 listopada 1886 r.

FRAGMENT.

Leciećbym chciała, daleko... daleko...  
Za sine skał tych urwiska,  
I pytać gwiazdek: czy i tam lzy cieką  
Gdzie wciąż ta jasność ich błyska?...

Lub gdyby można, jak złote motyle,  
Pytać się kwiatków mieniących:  
Czy długie szczęścia mają one chwile?...  
Doznają tęsknot palących?...

Falo ty srebrna! o falo spieniona,  
Co drząc rozbijasz pierś białą,  
Powiedz, o droga, czyś i ty stęskniona  
Za morzem, słońcem lub skałą?

Ptaszyno młoda! czemu rzewnie kwilisz  
Wśród gałązek myrtowych?  
Także tęsknotę odpędzić się silisz,  
Lub chmurkę smutków jałowych?

Stefanija Jurkowska.

Spostrzeżenia meteorologiczne i sanitarne.

Za miesiąc październik 1886 r.

a) Stan powietrza i obłoków.

- Średnia temperatura z miesiąca + 6,9° R. Najwyższa z doby + 12,3°, najniższa z doby + 1,0°, najwyższa z dnia + 16°, najniższa z nocy - 2°. Zeszloneczny październik dał średnia 8,0° R.
- Barometr 750 mm., pomiędzy 731—765 mm.
- Wilgoć 84, pomiędzy 100—30 stosunkowego nasycenia.
- Wiatr wschodni i odmiany 15, połudn. 9, zach. 5 razy, półn. 3, cicho 1 raz.
- Dni jasnych 9, w części jasnych 10, deszcz 7 razy, deszcz ze śniegiem 1 raz, mgła 2 razy.
- Ozon. Średnia z doby 0,8 z dnia 0,6, z nocy 1. Zabarcwienie b. *mocne* 1 raz, *średnie* 1 raz. Nie zabarwiały się ozonoskopy podczas dni 15 i nocy 10.

b) Stan zdrowotny.

Biegunka coraz więcej słabła, a w końcu miesiąca ustąpiła. Do częstszych, oprócz cierpień katarowych, należały reumatyzmy. Zdarzały się błonica, tyfus brzuszny. A. S.

— W ostatnim zeszytku „Szachmatnaho Wiestnika,” miesięcznika wychodzącego w Petersburgu pod redakcją M. Ozioryna, umieszczona jest partya szachowa, korespondencyjna, grana przez piotrkowian pp. Orłowa i Jakowskiego z jednej i p. Arnolda w Petersburgu z drugiej strony. Domyślając się, że partya ta zainteresuje tutejszych amatorów gry szachowej, podajemy ją poniżej:

PARTYJA HISZPAŃSKA  
zaczęta 19-go stycznia 1886 roku,  
skończona 2 sierpnia 1886 roku.

P. Arnold (Petersburg).	P. Orłow i S. Jakowski (Piotrków).
<i>Białe.</i>	<i>Czarne.</i>
1. e2—e4	1. e7—e5
2. g1—f3	2. b8—c6
3. f1—b5	3. g8—f6
4. b1—c3	4. f8—b4
5. o—o	5. o—o





